masz upodobania, musisz iść przez to, w czym nie masz upodobania. By dojść do tego, czego nie poznajesz, musisz iść przez to, czego nie poznajesz. By dojść do tego, czego nie posiadasz, musisz iść przez to, czego nie posiadasz. By dojść do tego, czym nie jesteś, musisz iść przez to, czym nie jesteś”[6]. To jest bezkompromisowe. Nie szukaj czegokolwiek w niczym, nie szukaj siebie w niczym, szukaj siebie we wszystkim, a tym wszystkim jest Jezus. Jezus JEST. Nie chodzi o nic, chodzi o bezkompromisową miłość, o miłość radykalną. I wtedy rozumiemy, o co chodzi w tej drodze. To jest droga od nieuporządkowanej miłości do siebie do takiej miłości Jezusa, która porządkuje nam wszystko. To jest droga od nastawienia na siebie, na „ja, ja, ja” do odkrycia Jezusa jako Tego, który jest w centrum, jest Gospodarzem mojego życia. I wtedy jest to droga od kłamstwa do prawdy, od śmierci do życia. Amen.

[6] Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel* II, 7.

3. CZARNA MADONNA

Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust! Bo miłość twa przedniejsza od wina.
Woń twych pachnideł słodka, olejek rozlany – imię twe, dlatego miłują cię dziewczęta.
Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie, królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino; jakże słusznie cię miłują!

Śniada jestem, lecz piękna, córki jerozolimskie, jak namioty Kedaru, jak zasłony Szalma.
Nie patrzcie na mnie, żem śniada, że mnie spaliło słońce. Synowie mej matki rozgniewali się na mnie, postawili mnie na straży winnic: a ja mej własnej winnicy nie ustrzegłam.
O ty, którego miłuje dusza moja, wskaż mi, gdzie pasiesz swe stada, gdzie dajesz im spocząć w południe, abym się nie błąkała wśród stad twych towarzyszy.

Pnp 1, 2-7

Nowenna przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej to szczególny czas, podarowany nam przez Pana Boga, byśmy mogli wejść w uroczystość, czytając ten święty Obraz, który w dużej mierze wyznacza naszą wiarę, wiarę w naszej Ojczyźnie. Wczoraj mówiliśmy o Maryi jako tej, która wskazuje drogę. Skupiliśmy się na niewątpliwie najważniejszej treści tego Obrazu – Maryi, która prawą dłonią pokazuje Jezusa: to jest droga, wszystko, co wam powie – czyńcie. Dzisiaj spróbujmy popatrzeć na Obraz przez pryzmat jego tytułu, który stał się od jakiegoś czasu najpowszechniejszy.

Obraz jest szeroko znany pod nazwą: Czarna Madonna. Każda grupa pielgrzymkowa, która wchodzi na Jasną Górę, śpiewa „Madonno, Czarna Madonno". Warto się zamyślić nad tym tytułem, niezależnie od tego, co historycy, historycy sztuki czy konserwatorzy sądzą na temat pierwotnego koloru twarzy Matki Bożej. Niektórzy mówią, że twarze Maryi i Pana Jezusa pociemniały z powodu świec. I jest w tym trochę prawdy. Na zdjęciach z połowy XX wieku widać, że Obraz był o wiele ciemniejszy; później przeszedł wiele renowacji i dzięki ojcom paulinom jest pod stałą opieką konserwatorską. Po tych wszystkich zabiegach Maryja w dalszym ciągu pozostaje – jak mówił Jan XXIII – czarnolica. Nie powinniśmy się jednak skupiać na pracach konserwatorów, bo klucz do tytułu „Czarna Madonna" jest gdzie indziej – w Piśmie Świętym. Obraz jasnogórski nie jest jedynym obrazem maryjnym na świecie, który nosi nazwę „Czarna Madonna" – takich wizerunków jest wiele. Ale dzisiaj spośród owych czarnych wizerunków Matki Bożej, Obraz z Jasnej Góry jest niewątpliwie najbardziej znany.

Klucz do tego tytułu znajduje się w Pieśni nad Pieśniami. To przepiękna księga biblijna, zdecydowanie za rzadko przytaczana w liturgii. Zaraz w pierwszym rozdziale Oblubienica, która obok Oblubieńca jest jednym z głównych bohaterów tej księgi, mówi o sobie: „Śniada jestem, ale piękna" (PnP 1, 5); tak słyszymy w przekładzie Biblii Tysiąclecia. W innych przekładach czytamy wprost: „Czarna jestem, ale piękna". Tak tłumaczył też św. Hieronim na łacinę: *Nigra sum sed formosa*. „Czarna jestem, lecz piękna, córki jerozolimskie, [czarna] jak namioty Kedaru, [piękna] jak zasłony Salomona".

Przepiękny werset, który już w starożytności był odnoszony do Maryi. Mocne świadectwo tego odniesienia jest u Grzegorza Wielkiego, który wśród wielu dzieł napi-

sał też *Liber responsalis*. To księga liturgiczna zbierająca antyfony wykonywane w trakcie liturgii w całym roku kościelnym. Co bardzo ciekawe, na uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej ważną antyfoną śpiewaną przed Ewangelią jest właśnie ten werset z Pieśni nad Pieśniami: „Czarna jestem, ale piękna". Jeśli sięgniemy do tekstów ojców Kościoła, odkryjemy, że czasami odnosili oni ten werset także do Kościoła. To jest jedno z takich zdań Biblii, które były odnoszone i do Matki Bożej, i do Kościoła. Nie przez żaden przypadek, bo Kościół uczy się rozumienia siebie od Maryi. Jest wiele zdań w Piśmie, które odnoszą się i do Maryi, i do Kościoła. Kościół w swojej tożsamości najpierw jest maryjny. Maryja jest pierwszym wzorem Kościoła. To Ona stała na Golgocie. W Niej Kościół był „zsumowany" na Golgocie. Oczywiście Kościół jest też Piotrowy, jest Pawłowy, jest Janowy, ale najpierw jest maryjny. Dlatego patrzymy na Maryję i uczymy się właściwych postaw – my, jako Kościół, i my – każdy z osobna jako wierzący.

„Czarna jestem, ale piękna. Czarna jak namioty Kedaru, piękna jak zasłony Salomona". Zauważmy najpierw, że mówi to Oblubienica. Osoba, która jest zakochana, ale kocha dlatego, że najpierw doświadcza miłości ze strony Oblubieńca. Jest zachwycona jego miłością do siebie. Zdumiona jego miłością do siebie. I próbuje na tę miłość, jaką darzy ją Oblubieniec, odpowiedzieć swoją, wyłączną, radykalną miłością. To jest miłość zastrzeżona dla niego, dlatego jesteśmy pewni, że Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami jest dziewicą. W czwartym rozdziale Oblubieniec

mówi: „Ogrodem zamkniętym jesteś Siostro ma, Oblubienico. Ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym" (Pnp 4, 12). Ona jest źródłem zapieczętowanym. Nie daje wody każdemu, jest źródłem wyłącznie dla Oblubieńca. Jest Dziewicą-Oblubienicą.

Na jasnogórskim Wizerunku na welonie Matki Bożej jest namalowana gwiazda. Ta gwiazda w Ikonie jest symbolem dziewictwa. Na niektórych ikonach Maryja ma na sobie zaznaczone nawet trzy gwiazdy: na czole i na obu ramionach, żeby podkreślić Jej dziewictwo przed zrodzeniem Jezusa, w zrodzeniu Jezusa i po zrodzeniu Jezusa. Podkreślić, że jest Dziewicą zawsze. Maryja Jasnogórska jest nam pokazana jako Oblubienica Boga, Oblubienica-Dziewica. To jest pierwsza myśl, która wynika z tego zdania z Pieśni nad Pieśniami: „Jestem czarna, ale piękna". Jestem dziewiczą Oblubienicą swojego Oblubieńca.

Trzeba o tym mówić w Kościele. Dzisiaj w Kościele nieraz mówimy o dziewictwie wstydliwie, półgębkiem, bojąc się, że będziemy wyśmiani. Ludziom jest nawet trudno przyznać się do tego, że dziewictwo jest dla nich ideałem, cnotą, wielką wartością. Ludzie, którzy deklarują, że chcą żyć w stanie dziewiczym – kobiety, mężczyźni – są wyśmiewani: co to za kobieta, co to za chłop…! A dziewictwo jest wielkim darem Boga dla Kościoła. Jest wielką łaską, niesamowitym charyzmatem, bo dziewictwo pokazuje Kościołowi właśnie to, co w nim jest najważniejszą relacją – pokazuje, co go tworzy, co jest dla Kościoła życiodajne.

Bardzo pięknie mówi o tym mała Tereska, która kiedyś medytowała nad Pierwszym Listem do Koryntian. Paweł porównuje Kościół do ciała (por. 1 Kor 12). Teresa zastanawiała się, czym mogłaby być w ciele Kościoła, bo miała w sobie pragnienie bycia wszystkim. Chciała być i uszami, i oczami, i nogami, i dłońmi Kościoła, chciała być wszystkim. Odnajdywała się we wszystkich możliwych działaniach Kościoła, we wszystkich charyzmatach. I miała z tym kłopot aż do momentu, kiedy odkryła, na czym polega jej charyzmat dziewicy-oblubienicy. Powiedziała: Zrozumiałam, że jeśli Kościół jest ciałem, to ma też serce. I wtedy odkryłam, kim chcę być – będę miłością w sercu Kościoła. Zrozumiałam też, że gdyby Kościół nie miał miłości, gdyby nie miał serca, to wszystkie inne członki w Kościele stałyby się bezradne. Apostołowie przestaliby głosić Słowo, diakoni przestaliby posługiwać, wszystko, wszystko w Kościele stałoby się bez sensu, bez uzasadnienia, bez powodu[7]. Co nam każe się angażować w Kościół? Co nam ostatecznie każe wchodzić w rozmaite wymiary apostolstwa? Wyłącznie relacja, ta jedyna, wyłączna – miłości z Bogiem. Inaczej szukamy siebie samych.

[7] „Wpatrując się w mistyczne ciało Kościoła, nie rozpoznawałam się w żadnym z jego członków, opisywanych przez św. Pawła, lub raczej chciałam rozpoznać się we wszystkich… Klucz do mojego powołania dała mi Miłość. Zrozumiałam, że jeśli Kościół ma ciało zbudowane z różnych członków, to nie brakuje w nim z pewnością tego najbardziej koniecznego i szlachetnego… Zrozumiałam, że Kościół ma Serce i że to Serce płonie Miłością. Zrozumiałam, że tylko Miłość wprawia w ruch członki Kościoła, że gdyby Miłość wygasła, to Apostołowie nie głosiliby już Ewangelii, Męczennicy odmawialiby przelania krwi… Zrozumiałam, że Miłość zawiera wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim, że ogarnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca… Słowem, że jest wieczna!… Wówczas w porywie szalonej radości zawołałam: Jezu, moja Miłości… znalazłam wreszcie powołanie, powołanie moje to Miłość!… Tak, znalazłam swoje miejsce w Kościele, i to Ty, mój Boże, mi je dałeś… W Sercu Kościoła, mej Matki, będę Miłością… W ten sposób będę wszystkim… W ten sposób moje marzenie się spełni!!!" – Teresa z Lisieux, *Rękopisy autobiograficzne*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1997, s. 200-201.

„Czarna jestem, ale piękna" – Oblubienica-Dziewica. Dziewictwo jest pokazane jako stan miłości, a nie jako rezygnacja z miłości. Dziewictwo jest wyborem miłości – a wcześniej odkryciem, że jest się kochanym. Tak myślał o sobie św. Jan: „uczeń, którego Jezus kochał". To miłość jest relacją, która konstytuuje Kościół i jest podstawą jego działania – Maria z Betanii wiedziała, że tylko to jedno jest konieczne (por. Łk 10, 42). Kościół nie zna powołań, które są rezygnacją z miłości. W chrześcijaństwie jest tylko jedno powołanie: powołanie do miłości. Wszystko inne jest formą tego powołania; dziewictwo jest formą powołania do miłości.

Oblubienica z Pieśni nad Pieśniami jest pięknie opisana także przy pomocy obrazu winnicy: „Oto przede Mną winnica moja, moja własna: tysiąc syklów tobie, Salomonie, a dwieście stróżom jej owocu" (Pnp 8, 12). To ostatnie zdanie Oblubieńca pokazuje, jak *drogo nabyta* jest jego winnica… A nas w sposób oczywisty prowadzi do Izraela i do Kościoła (por. Iz 5, 1-7): winnicy ukochanej, lecz nieprzynoszącej owocu lub przynoszącej owoc „kwaśny". Mary-

ja pokazuje, o jaki owoc ostatecznie chodzi: urodzić Boga! Dziewictwo jest płodne, duchowo płodne. Maryja-Dziewica rodzi Boga. Warto tu zapytać siebie, jakie moglibyśmy wskazać w naszym życiu owoce, które rodzą się w nas wyłącznie z tej relacji z Nim. Dla każdego z nas relacja miłości z Bogiem jest ważna, jest pierwsza. Jakie owoce możecie pokazać w swoim życiu, które się z tej relacji narodziły?

„Czarna jestem jak namioty Kedaru, a piękna jak zasłony Salomona". W tym zdaniu jest pewne napięcie, mocny kontrast. Dzisiaj trudno nam go zrozumieć, bo żyjemy w zupełnie innych kontekstach kulturowych. Kedar był synem Izmaela, wymienia go Księga Rodzaju (Rdz 25, 13). Od niego wzięło swoje pochodzenie jedno z koczowniczych plemion arabskich. Żyło ono w namiotach, które były wykonywane z bardzo prostej, czarnej sierści koźlej (przez całe średniowiecze przywoływano etymologię imienia Kedar za św. Hieronimem: hebr. *qadar* oznacza: ciemny, brudny). Same namioty też były bardzo proste, zgrzebne, zwyczajne. Kto na nie patrzył, miał wrażenie, że właściwie nie ma na co patrzeć. One były same w sobie zaprzeczeniem tego, co ludzie uważali za piękne; maksymalnie proste, bez żadnych ozdób. Natomiast zasłony Salomona były przysłowiowym wzorem tego, co piękne. Bo chodziło o zasłony, które Salomon umieścił w świątyni w Jerozolimie. Postawił świątynię i zawiesił w środku wspaniałą zasłonę, bardzo cenną, drogą i przepięknie zdobioną. Ale była ona wewnątrz. I przeciętny człowiek nigdy jej nie oglądał, bo wchodził za nie tylko arcykapłan, raz do roku w święto

Przebłagania. Wejście za te zasłony było jego przywilejem. Ich niesłychane piękno pozostawało niewidoczne dla oczu, było absolutnie wewnętrzne.

Oblubienica właśnie to chce nam powiedzieć o sobie: jeśli ktoś patrzy na nią z zewnątrz, przedstawia się ona jako bardzo prosta, bardzo zwyczajna, ale wewnątrz jest przepiękna. Oblubieńcowi, który na nią patrzy, wcale nie przeszkadza jej śniada karnacja, bo Oblubieniec zna jej piękno wewnętrzne. Oblubienica też tłumaczy, dlaczego jest czarna: bracia posłali ją do pracy w polu, ona więc pilnowała winnicy i spaliło ją słońce. To nie jest księżniczka, to nie jest żadna wielka królowa, tylko osoba, która wykonuje bardzo prostą pracę – fizyczną, służebną pracę. Ale Pan, Oblubieniec wie, jak jest przepiękna wewnątrz.

W niektórych komentarzach do Pieśni nad Pieśniami podkreśla się jeszcze fakt, że czarny kolor skóry jest symbolem cierpienia. Mówią o tym: Księga Hioba (Hi 30, 30), Księga Proroka Jeremiasza (Jr 8, 21, 23), Lamentacje Jeremiasza (Lm 4, 8) – człowiek może ściemnieć w doświadczeniu cierpienia[8]. Nie jest winą tej osoby, że jest śniada. To jest efekt bycia doświadczaną, bólu.

Wszystko to można odnieść do Maryi. W Ewangelii o Zwiastowaniu „Bóg posłał Anioła do miasta w Galilei, zwanego Nazaret" (Łk 1, 26). Do miasta…? Łukasz, pisząc tę Ewangelię dowodzi, że chyba nigdy w Nazarecie nie był.

[8] Por. Kasjodor: *Nigra sum, quia persecutiones patior, sed formosa sum virtutibus*.

To nie było żadne miasto, ale osada, która liczyła może pięćdziesiąt osób. Ludzie zasadniczo mieszkali w grotach, do których dobudowywali kawałek pomieszczenia. W grotach! Już prościej się nie da, już zwyczajniej się nie da. Spróbujcie znaleźć Nazaret w Starym Testamencie… Nie ma go, nikt nigdy nie słyszał o Nazarecie. A w Nowym Testamencie Nazaret jest miejscem o najgorszej opinii: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?" (J 1, 46). I w tym Nazarecie – Ona. Żadna królowa, młoda dziewczyna, dziewczyna prostego życia, prostej pracy.

Jest piękna tradycja, w Nazarecie do dzisiaj pielęgnowana, że Zwiastowanie w pierwszej części odbyło się nie w domu Maryi, ale przy studni. Do dzisiaj jest ta studnia w Nazarecie, nazywana Źródłem Maryi. Maryja czerpała wodę do wiadra i usłyszała Anioła, który mówi do Niej: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami" (Łk 1, 28). Takie rzeczy mówi się przy studni? To w Nazarecie już nie było synagogi? Czy Bóg ma prawo wchodzić w taką zwyczajność, taką prostotę, taką przeciętność? Maryja uciekła do domu, Anioł Ją tam dogonił i kontynuowali rozmowę. W ewangelicznym opisie Zwiastowania widać, jak to wszystko jest zwyczajne, proste. Kilkunastoletnia dziewczyna (niektórzy mówią: dwunastoletnia!) i kobieta, której nieobce będzie cierpienie. Będziemy jeszcze rozważać o Maryi Bolesnej, doświadczonej.

Ta prostota, ubóstwo, zwyczajność, cierpienie nigdy nie były przeżywane przez Maryję jako dopust Boży, ale

jako Jej osobisty wybór. Ona żyje w ten sposób nie dlatego, że „tak wyszło"; Ona *chce* tak żyć. Prostota i ubóstwo, i cierpienie z Chrystusem – to jest Jej wybór. „Czarna jestem, ale piękna". Bo całe Jej piękno ostatecznie bierze się z relacji, niezwykłej relacji z Bogiem. A kiedy Maryja odkrywa swoją oblubieńczą miłość, która Ją z Nim łączy, w tej miłości staje się coraz piękniejsza i Kościół nie waha się mówić o Niej: *Tota pulchra es*, Maria – Cała jesteś piękna (por. Pnp 4, 7).

O nikim innym Kościół nie mówi: „Jesteś cała piękna". Jeszcze inaczej Kościół wyraża Jej totalne piękno, mówiąc: Niepokalana. Maryja jest Niepokalana – bo nie ma w Niej żadnej skazy, brzydoty. W żadnym fragmencie swojego wnętrza nie jest zeszpecona grzechem. Niepokalana. Jak to się stało? To jest dzieło Boga w Niej, owoc tej niesamowitej miłości, która się dzieje między Nim a Nią. Wewnętrzne piękno. „Wypełniona łaską" (Łk 1, 28) – mówi do Niej Anioł. To jest biblijne sformułowanie przywileju Maryi Niepokalanej, bez skazy. Ona sama mówi o tym wyraźnie w *Magnificat*, że całe Jej wewnętrzne piękno, wyjątkowość Jej osoby, cześć oddawana Jej przez wszystkie narody jest wyłącznie dziełem miłosierdzia Boga. Dwukrotnie mówi: miłosierdzie Boga (Łk 1, 50. 54)[9].

[9] Nie było łatwo zrozumieć, dlaczego Maryja, będąc niepokalana, także potrzebowała Bożego miłosierdzia. Objaśnił to dopiero Duns Szkot: w odniesieniu do Maryi zbawiająca łaska jest łaską zachowującą od grzechu, ale „mechanizm" Jej świętości jest ten sam – „na mocy zasług Jezusa Chrystusa". Maryja jest zbawiona Jego męką, śmiercią i zmartwychwstaniem – jak każdy z nas! Szkot mówi nawet, że Maryja po-

To jest niesłychana lekcja, kiedy patrzymy na ten Obraz i odkrywamy, na czym polega prawdziwe piękno człowieka. Kościół starożytny, jak też Kościół wschodni, bardzo mocno tę naukę zachowały, co widać choćby w tym, jak budowano świątynie. Gdy popatrzymy na świątynie wschodnie, bardzo często z zewnątrz są najprostsze. Zbliżając się do którejś z najsławniejszych wschodnich świątyń w Europie, np. w Rawennie, widzimy jakiś niewielki, niepozorny budynek, prostą cegłę. Ale gdy wchodzimy do środka, zapiera nam dech w piersiach. Gdy widzimy mozaiki, które artyści wykonali wewnątrz, stajemy zupełnie oniemiali, dotknięci porażającym pięknem. Nic z zewnątrz tego nie zapowiada, prawdziwe piękno jest wewnątrz. To dotyczy też człowieka, który jest świątynią Boga. Najdoskonalszą świątynią Boga jest człowiek. I wtedy jest z nim tak, jak z Maryją: czarny z zewnątrz, ale przepiękny w środku.

Werset o Maryi – „Czarna jestem, ale piękna" – Kościół odnosi też do siebie samego. Przepiękne są komentarze ojców, które ten tekst odnoszą do Kościoła. Grzegorz Wielki pisze: „Ciemna jestem waszym osądem, ale piękna przez oświecenie łaski". Jakie to jest życiowe! Ile razy nasz osąd czyni kogoś czarnym albo ciemnym. Patrzymy na kogoś z zewnątrz i mówimy, że jest nic niewart. Odsądzamy go od czci i wiary. Oceniamy ludzi bardzo powierzchownie.

trzebowała Chrystusa jako Zbawcy bardziej niż ktokolwiek inny! Mała Tereska mówiła, że Bóg Miłosierny zachowuje nas także od tych grzechów, których nie popełniliśmy – bo nie tylko podnosi nas z upadków i leczy rany, ale także usuwa przeszkody, byśmy się nie wywrócili…

Grzegorz mówi: „Ciemna jestem waszym osądem, ale piękna oświeceniem łaski. Czarna jestem przez siebie samą, ale piękna przez obdarowanie" [10].

To mówi ktoś świadomy własnych grzechów – już nie tylko prostoty, nie tylko zwyczajności i jakiejś zgrzebności, ale swoich grzechów. Czarna jestem sama z siebie, ale piękna przez obdarowanie. Czarna jestem ze swojej przeszłości, ale piękna przez to, kim mogę być uczynioną w przyszłości. Śliczny tekst Grzegorza Wielkiego! A jeszcze piękniejszy jest u hiszpańskiego biskupa, który zmarł w połowie VI wieku, Justusa z Urgel: „Czarna jestem wyznaniem grzechów, ale piękna łaską sakramentu"[11]. Jestem czarna wyznaniem grzechów – ale nie w takim znaczeniu, jakoby człowiek wyznający grzechy się oszpecał. Kiedy przystępujemy do sakramentu pokuty, w Duchu Świętym odkrywamy przed Bogiem – także przed Kościołem, przed kapłanem, a pewnie też i przed sobą – swoją szpetotę. To, co nas faktycznie brudzi, co jest w nas skazą. Ale kiedy czynimy to w prostocie, w szczerości, w prawdzie, łaską sakramentu zostajemy przemienieni i stajemy się piękni. Tej niesłychanej przemiany każdy z nas może doznać w sakramencie pokuty[12].

[10] Grzegorz Wielki, *Expositio super cantica canticorum: „Nigra sum vestro judicio, sed formosa per illustrationem gratiae (…) nigra per me, formosa per donum; nigra sum de praeterito, formosa ex eo quad facta sum in futuris*".

[11] Justus z Urgel, *Explanatio in cantica canticorum: „Nigra confessione peccatorum, formosa gratia sacramenti*".

[12] Por. Ef 5: „Niegdyś byliście ciemnością, ale teraz jesteście światłem/ światłością w Panu".

„Czarna jestem wyznaniem grzechów, ale piękna łaską sakramentu". Tak się nie musi stać, bo człowiek może ukryć swoją szpetotę. Albo może (i to jest dość często nasza pokusa) samemu się wybielić. Nie poddać się tej łasce, która nas przemienia i czyni wewnętrznie pięknymi, tylko wybielić się, stworzyć pozór sprawiedliwości, pozór uczciwości. Zadbać o to, co widać, żeby było widać dobrze. A co za tym się kryje, jest już nieważne. Papież Franciszek z właściwą sobie precyzją i mocą mówi o postawie dzisiaj dość powszechnej: stworzyliśmy kulturę, w której kosmetyka jest ważniejsza niż gimnastyka. Kosmetyka – żeby było pięknie na zewnątrz. A co się pod tym kryje? Nic, bo nie ma gimnastyki. Cały wysiłek idzie w pozór. Franciszek mówi mocno, ale Pan Jezus mawiał mocniej. W Ewangelii Mateusza: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości" (Mt 23, 27-28). To jest słowo Jezusa, które nie ma nas poniewierać, osądzić, poniżyć, ale ma nas wprowadzić na właściwą drogę widzenia ludzkiego piękna. Prawdziwe piękno jest wewnątrz.

„Czarna jestem, ale piękna. Czarna jak namioty Kedaru, piękna jak zasłony Salomona". Kiko[13], założyciel Drogi Neokatechumenalnej, mawia, że nowa estetyka zbawi świat. To jest zdanie na wyrost – estetyka nikogo nie zbawia, ale zła estetyka może człowieka zablokować na zbawienie. Komuś odpowiada taka estetyka: byle tylko było pięknie na zewnątrz, zadbajmy o kosmetykę i przykryjmy nią całe nasze wewnętrzne dziadostwo. Jeśli się poddamy takiej estetyce, przetrącimy w odniesieniu do siebie całe dzieło zbawienia. Bogu nie przeszkodzi ani nasz grzech, ani nasza prostota, ani nasza zwyczajność, nic z tego, co czyni nas zewnętrznie czarnym, jeśli człowiek stanie przed Nim w prawdzie. Wtedy Bóg swoją miłością dokonuje wewnątrz, w człowieku, cudów – i czyni go przepięknym. Amen.

[13] Kiko Argüello – ur. 9 stycznia 1939 r. w León w Hiszpanii. Przez jakiś czas żył wśród ubogich w Palomeras Altas i wtedy poznał Carmen Hernández, absolwentkę teologii, która pragnęła zostać misjonarką. Dzięki księdzu Farnésowi Schrerer, oboje zostali zapoznani z odnową liturgiczną Soboru Watykańskiego II. Cyganów, wśród których żył Kiko, poruszyła jego postawa chrześcijańska i pragnęli nawrócenia. Stworzyli małą wspólnotę chrześcijańską, korzystającą z innowacji liturgicznych Soboru. Wspólnotą szybko zainteresował się ówczesny biskup Madrytu, Casimiro Morcillo – zaprosił Kiko i Carmen do poprowadzenia katechez w jednej z madryckich parafii. W ten sposób powstała kolejna tego typu wspólnota już poza slumsami, a potem następne, w innych parafiach Madrytu, co dało zalążek obecnej Drodze Neokatechumenalnej.

grzechu" (Dz 7, 60). Kogo Szczepan zrodził? Jakie życie zrodziło się z męczeństwa Szczepana? Paweł, wtedy jeszcze Szaweł – on zrodził się z tego męczeństwa. Niesamowita Ewangelia.

Oczywiście, nie jest to proste Słowo – patrzeć na Maryję Bolesną, na Matkę Bolesną. Matkę, która rodzi w bólu, ale rodzi i daje nowe życie. Patrzeć na Nią także w jasnogórskim Wizerunku i mierzyć się z Nią – to nie jest proste Słowo. Pierwsze, co w nas się spontanicznie rodzi, to prośba do Boga, żeby nas od tego zachował. Żaden chrześcijanin nie prowokuje męczeństwa. Nikt z nas w życiu nie prowokuje krzyża. Krzyż przychodzi zawsze sam. Krzyża nie wolno prowokować. Ale jeśli już przyjdzie (a na każdego przyjdzie), w formie, w której się nie spodziewamy (krzyż jest zawsze niespodziewany), to już teraz, dzisiaj, kiedy mówimy o tym spokojnie, możemy się modlić do Pana za pośrednictwem Jego Matki Bolesnej, żeby ból, który wtedy przyjdzie nam znieść, był rzeczywiście bólem rodzenia. Żebyśmy się wtedy otwierali na moc Ducha Świętego, który wówczas jest w stanie przez nas rodzić życie. I żebyśmy nie zostali z tym sami albo sami się w bólu nie zamknęli, bo wtedy rzeczywiście nic się z niego nie urodzi, tylko wiatr. Ale jeśli wzorem Maryi damy się przeniknąć Słowu Boga, które Duch Święty wypowiada nad nami i w nas, z miłością i z mocą, wtedy każdy nasz ból będzie bólem rodzenia. Amen.

7. POŚREDNICZKA

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie. Ze względu na nie, ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem – mówię prawdę, nie kłamię – nauczycielem pogan we wierze i prawdzie. Chcę

więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste, bez gniewu i sporu. Podobnie kobiety – w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydliwością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności.

1 Tm 2, 5-10

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój". Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja". I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

J 19, 25-27

W kolejny dzień nowenny przyglądamy się Maryi i postawom, których Ona uczy jako Ta, która przewodzi w pielgrzymce wiary i jest figurą Kościoła. Uczymy się, czym mamy być jako Kościół i kim każdy z nas ma być w wierze jako uczeń Pana Jezusa. Postawy i tytuły, które odnosimy do Maryi z zachowaniem wszystkich proporcji, odnosimy też do Kościoła i do każdego z nas osobiście.

Dziś przyjrzymy się Jej tytułowi, który na Jasnej Górze bardzo często pada z naszych ust, i to zawsze w modlitwie. Ten tytuł brzmi: Pośredniczka. Zwracamy się do Niej tym tytułem za każdym razem, kiedy odmawiamy albo wyśpiewujmy modlitwę *Pod Twoją obronę*. Mówimy do Niej: „O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza" (pośrednictwo ukierunkowane na Syna – tak, jak na Ikonie). „…z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj". Wypowiadamy przekonanie, że Ona jest osobą, która pośredniczy w naszej relacji z Jezusem; może sprawiać, że ta relacja będzie pełniejsza i jeszcze mocniejsza. Na Jasnej Górze ta modlitwa wypowiadana jest niemal ciągle, w czasie każdej liturgii, zawsze na Apelu Jasnogórskim. To modlitwa starodawna – najstarszy zapis, jaki znaleziono, pochodzi z 250 roku z Aleksandrii w Egipcie. W tłumaczeniu łacińskim z XI wieku Maryja jest w niej nazwana *Virgo gloriosa et benedicta* – „Panna chwalebna i błogosławiona". Później modlitwa była trochę zmieniona, a w tej wersji, którą dzisiaj wypowiadamy, została zatwierdzona przez papieża Benedykta XIII w 1724 roku – jest więc tylko siedem lat młodsza od jasnogórskich koron Maryi. Ważne, aby sobie uświadomić, że modlimy się ciągiem pokoleń, uczestniczymy w modlitwie wielu, wielu pokoleń osiemnastu wieków. Ta modlitwa musi kryć w sobie prawdę wiary: *lex orandi, lex credendi* – „prawo modlitwy prawem wiary".

Pośredniczka. Nie wszystkim łatwo przyjąć ten tytuł Maryi. Nie wszystkim łatwo z przyjęciem samej potrzeby pośrednictwa w wierze. Można tu przywołać choćby tekst z Pierwszego Listu św. Pawła do Tymoteusza, gdzie Paweł mówi wyraźnie: Jeden jest Pośrednik między Bogiem a ludźmi: Człowiek – Chrystus Jezus (por. 1 Tm 2, 5). To jest mocne stwierdzenie. Tak, jak jeden jest Bóg – mówi Paweł – tak jeden jest Pośrednik między Bogiem a ludźmi. A jednak właśnie ten jeden Pośrednik czyni nas współuczestnikami swojego pośrednictwa między człowiekiem a Bogiem, zaprasza nas do współuczestnictwa. Jest wiele wypowiedzi Jezusa, które najpierw wydają się być zamykające, a tak naprawdę okazują się zapraszające. Na przykład Jezus mówi: „Ja jestem światłością świata" (J 8, 12). Ja. A zaraz potem dodaje: „Wy jesteście światłem świata" (Mt 5, 14). Nie sami z siebie, ale właśnie przez to, że możemy uczestniczyć w Jego misji przyniesienia światu prawdziwej światłości. Nikt z nas nie świeci swoim światłem. Ale Chrystus, Ten, który mówi o sobie, że jest światłem, zaprasza nas do tej swojej misji, do tej swojej funkcji. Mówi: Bądźcie światłem we Mnie, ze Mną – bądźcie światłem. Tak jest też z jedynym kapłaństwem Jezusa Chrystusa. Jeden jest Kapłan – Jezus Chrystus, ale wszyscy jak tu jesteśmy, mamy udział w Jego kapłaństwie. Od chrztu każdy z was nosi w sobie królewskie kapłaństwo Jezusa, choć jeden jest Kapłan. Tak jest też z pośrednictwem. Jeden jest Pośrednik między Bogiem a ludźmi, ale On swoje pośrednictwo pełni przez to, że zaprasza nas do

współudziału, do współuczestnictwa. W szczególny sposób zaprasza do tego poprzez swoją Matkę i Ona w szczególny sposób jest ową Pośredniczką.

Pośrednictwo w wierze pojawia się po raz pierwszy w dziejach zbawienia w odniesieniu do Mojżesza. O nim rzeczywiście można powiedzieć, że jest pośrednikiem między Bogiem a Narodem Wybranym, do tego stopnia, że Pan Bóg rozmawia z Narodem Wybranym przez Mojżesza. Kiedy Izrael w drodze z Egiptu do Ziemi Obiecanej doszedł pod Synaj i tu Bóg objawił swoją obecność przez ogień, wicher i trzęsienie ziemi, wtedy Izraelici mówili do Mojżesza: Niech Bóg z nami nie rozmawia. Idź ty, rozmawiaj z Nim (por. Wj 20, 19). I rzeczywiście Mojżesz poszedł na Synaj, spędził tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, a potem zszedł do swojego narodu, żeby ogłosić im słowa Boga. I tak jest już przez całą drogę z Egiptu do Kanaanu, kiedy Mojżesz wystawił wśród wędrującego ludu pierwszy przybytek w formie namiotu. Biblia przekazuje, że ile razy Mojżesz szedł do Namiotu Spotkania, cały lud stawał u wejścia do swoich namiotów. Nie szli za Mojżeszem, nie wchodzili za nim do tego Namiotu. Byli przekonani, że relacja, jaką Mojżesz ma z Bogiem, jest niepowtarzalna, że on rozmawia z Bogiem twarzą w twarz, jak przyjaciel z przyjacielem. Ale wiedzieli, że każde wejście Mojżesza do Namiotu jest dla nich ważne, dlatego stali przy swoich namiotach, żeby być świadkami wchodzenia Mojżesza na modlitwę.

To jest i nie jest oczywiste. Papież Franciszek w encyklice o wierze analizuje motyw Mojżesza-Pośrednika[27]. Przytacza słowa Jana Jakuba Rousseau, jednego z twórców oświecenia, z dwóch jego listów. W pierwszym Rousseau pisze: „Czy to takie proste i naturalne, że Bóg poszedł do Mojżesza, żeby mówić do Jana Jakuba Rousseau?". Czy Bóg nie mógłby porozmawiać po prostu z Janem Jakubem Rousseau? Czy musi to robić przez Mojżesza? A w innym liście Rousseau mówi: „Iluż ludzi między Bogiem a mną". Iluż ludzi! Pewnie z nieco innych powodów, ale niemal dokładnie tak samo wypowiada się św. Jan od Krzyża, który w *Pieśni duchowej* woła do Boga: „Przestań mi przysyłać posłów, którzy nie wiedzą, o czym bąkają"[28].

[27] „W wierze Izraela pojawia się także postać Mojżesza, pośrednika. Lud nie może oglądać oblicza Boga. To Mojżesz rozmawia z Jahwe na górze i przekazuje wszystkim wolę Pana. Dzięki tej obecności pośrednika Izrael nauczył się wędrować zjednoczony. Akt wiary pojedynczego człowieka wpisuje się we wspólnotę, we wspólne «my» ludu, który w wierze jest jakby jednym człowiekiem, «synem moim pierworodnym», jak Bóg nazwie całego Izraela (por. Wj 4, 22). Pośrednictwo nie staje się przeszkodą, lecz otwarciem: w spotkaniu z innymi kierujemy spojrzenie ku przerastającej nas prawdzie. J. J. Rousseau skarżył się, że nie może osobiście zobaczyć Boga: «Iluż ludzi między Bogiem a mną!». «Czy to takie proste i naturalne, że Bóg poszedł do Mojżesza, żeby mówić do Jeana Jacques'a Rousseau?». Biorąc za punkt wyjścia indywidualistyczną i ograniczoną koncepcję poznania, nie można zrozumieć sensu pośrednictwa, tej zdolności uczestniczenia w wizji drugiego człowieka, dzielenia się poznaniem, będącym poznaniem właściwym miłości. Wiara jest bezinteresownym darem Boga, który wymaga pokory i odwagi, by zaufać i zawierzyć się, i w ten sposób dostrzec świetlaną drogę spotkania między Bogiem i ludźmi, historię zbawienia" (*Lumen Fidei*, 14).

[28] „Ukaż się mi już prawdziwie, bez cienia! / I nie chciej więcej wysyłać już do mnie / Tylko zwiastunów, / Którzy nie zaspokoją mojego pragnienia" (strofa 6-7) oraz: „Dlatego dusza mówi, że stworzenia rozumne niosąc jej pieśń o wielkości tajemnic Bożych nie mogą jej tego wytłumaczyć, ponieważ mówią jak dzieci, które nie potrafią wysłowić i wyjaśnić tego, co chcą powiedzieć" (św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*, rozdz. 10, 7).

Tęsknota ucznia Pana, który ma w sobie pragnienie, żeby Go wreszcie zobaczyć twarzą w twarz, żeby wreszcie Go posłuchać bezpośrednio, żeby nie być zdanym na pośrednictwo ludzi, którzy nie mają pojęcia, o czym mówią. Nie macie w sobie takiej tęsknoty? Żeby się wreszcie skończył ten czas, w którym wszystko, co przeżywamy w wierze tyleż samo nam odsłania, co zasłania. Eucharystia odsłania nam Boga, a jednocześnie jest zasłoną. Autor Listu do Hebrajczyków pisze, że nawet człowieczeństwo Jezusa, które najpełniej objawia nam Boga, jest jednocześnie zasłoną (por. Hbr 10, 20). Chcielibyśmy wreszcie widzieć Boga twarzą w twarz. Poznać Go, jak On nas poznaje. „Przestań mi przysyłać posłów, którzy nie wiedzą, o czym bąkają". Przykład Jana Jakuba Rousseau pozwala papieżowi Franciszkowi zadać pytanie: Jakie mamy pierwsze skojarzenia, kiedy słyszymy słowo: pośrednictwo? Czy to skojarzenie jest otwarciem, czy może przeszkodą? Grono posłów, które bąka o Bogu – przeszkadza wam czy otwiera na Boga?

Gdy jesteśmy przed Maryją, nie mamy wątpliwości, że Ona nie jest żadną przeszkodą w dojściu do Boga; Ona jest jednym wielkim otwarciem w stronę Boga. A czy tak jest zawsze, w każdym przypadku? Pośrednictwo nam przeszkadza wtedy, kiedy chcemy zredukować wiarę wy-

łącznie do indywidualnego przeżycia: ja i Bóg. A wiary nie da się zredukować do doświadczenia ściśle indywidualistycznego. Bo każdy z nas ma wiarę od kogoś. Oczywiście, że za tym kimś kryje się Bóg. Ale absolutna większość z nas jest ludźmi wierzącymi, ponieważ wiarę wyssaliśmy z mlekiem matki. Bo Bóg, który chce nas związać ze sobą, posłużył się wiarą naszych rodziców, a czasem znalazł innych ludzi. Papież Franciszek na pytanie, komu zawdzięcza wiarę, odpowiada, że swojej babci i siostrze zakonnej, która była jego katechetką. To jest niezwykłe, że papież – człowiek, który przewodzi Kościołowi – nie mówi, że ma prywatną linię z Panem Bogiem i wszystko w nim wzięło się z bezpośredniego kontaktu z Jezusem. Tylko mówi: cała moja wiara jest zbudowana na przekazie od mojej babki i od jednej siostry zakonnej. A my? Nie potrafimy wskazać osób, którym zawdzięczamy wiarę, którzy w naszym życiu wiary stanowili jakiś przełom, zupełnie nowe otwarcie. Nikt nie produkuje chrześcijan. Nie ma formy, w którą się wciśnie człowieka i jest chrześcijanin.

Nikogo nie zaprasza się do wiary, dając mu katechizm: „Masz, przeczytaj sobie, potem przyjdź się ochrzcić". Jeśli chce się człowiekowi przekazać wiarę, trzeba go zaprosić do wspólnoty, którą jest Kościół – do wspólnoty sióstr i braci. Nawet gdybyśmy nie potrafili pokazać palcem konkretnej osoby, którą Bóg się posłużył w naszym życiu do przekazania nam wiary, to ostatecznie wskażemy na Kościół. Kościół jest nam Matką w porządku wiary.

Maryja jest figurą tego Kościoła. Kościołowi zawdzięczamy swoją wiarę.

W *Presbyterorum ordinis* Sobór Watykański II mówi do księży: Jesteście dłużnikami Kościoła. Wszystko, co robicie w Kościele, czynicie z wdzięczności Kościołowi, bo jesteście jego dłużnikami[29]. Pamiętam, jak ten tekst do mnie przemówił, gdy go czytałem po raz pierwszy… Bo człowiekowi w jego pysze i głupocie się wydaje, że to Kościół powinien być mu wdzięczny. Przecież to ja pracuję dla Kościoła od rana do nocy, i jeszcze to robię, i tamto, i dziesiąte. To Kościół powinien być moim dłużnikiem. Bzdura! Ja jestem dłużnikiem Kościoła – od chrztu. Wszystko, co mam w wierze jest od niego.

Fascynujące, że Kościół, od którego my otrzymujemy wiarę, nie jest Kościołem abstrakcyjnym, ale konkretnym, mającym konkretne twarze. A to z kolei oznacza, że jest także Kościołem grzesznym – tak jak ja i każdy z was. Przejmujemy wiarę od Kościoła nie w jakiejś sytuacji idealnej, tylko właśnie od wspólnoty grzeszników. Do przekazywania wiary Bóg powołuje nas jako Kościół – to niesłychany dowód na pokorę Pana Boga. Nikt lepiej niż Pan Bóg nie zdaje sobie sprawy z tego, że ludzie, którzy mają być otwarciem w Jego kierunku, mogą być blokadą przez swoje grzechy. A jednak w całej swojej pokorze Bóg się ja-

[29] „Prezbiterzy są więc dłużnikami wszystkich, aby się dzielić z nimi prawdą Ewangelii, którą się cieszą w Panu" (Dekret o posłudze i życiu kapłanów *Presbyterorum ordinis* 4).

koś przekłada, „przepisuje się" na grzesznych ludzi, których wzywa, by byli Jego narzędziami w przekazie wiary.

Myślę, że powinniśmy dzisiaj dziękować Bogu za Kościół. Za ten Kościół, którego wzorem, typem, figurą jest Maryja Pośredniczka. Powinniśmy dziękować oraz zrezygnować z pychy w sercu, żeby się nie czuć lepszym od swojego Kościoła. Tak łatwo jest wpaść w manierę nieustannego krytykowania wszystkiego i wszystkich w Kościele. Nie bądźmy na tyle pyszni, żeby uważać się za lepszych niż nasz Kościół. On jest z nas, my go tworzymy, my jesteśmy jego obciążeniem. Powinniśmy dziękować Bogu za ludzi w Kościele, którzy nas do wiary zrodzili.

Patrząc na Maryję Pośredniczkę, powinniśmy też uczyć się od Niej, co znaczy przekazywać wiarę innym. Jaki Kościół trzeba tworzyć? Jaki trzeba stworzyć Kościół, żeby ktoś, będący na razie daleko od wiary nie miał obaw, żeby do tej wspólnoty wejść? Żeby nie musiał się bać, że zostanie odrzucony, wyrzucony, obśmiany, osądzony? To są bardzo ważne pytania.

Odkryliśmy dopiero pierwszą warstwę, dotyczącą tytułu Pośredniczka oraz misji pośredniczenia. Wejdźmy jeszcze głębiej. Przyjrzyjmy się dokładnie temu zdaniu św. Pawła: „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich" (1Tm 2, 5-6). Ten tekst nie tylko mówi, *że* tak jest, ale również objaśnia, *dlaczego* Jezus Chrystus jest *jedynym* Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. To wynika ze specyfiki, z „obszaru" owego pośrednictwa – a tego, czego owo pośrednictwo dotyczy.

Dotykamy tu czegoś, co w pośrednictwie między Bogiem a ludźmi jest wyłączną misją Jezusa Chrystusa. Jeden jest Pośrednik – Jezus Chrystus. Jego jedyne pośrednictwo, jak słyszeliśmy, jest związane z wydaniem siebie na okup za wszystkich. Chrystus staje między nami a Bogiem nie jako ktoś, kto tylko Boga objawia, kto Go pokazuje, kto o Nim mówi. Staje między nami a Bogiem jako Ten, który jest Pośrednikiem Nowego Przymierza, zawartego w Jego krwi, przez Jego ofiarę, przez okup, który On składa.

W tym zdaniu Pawła jest użyte ciekawe słowo greckie *lytron*[30], które oznacza cenę niewolnika. W czasach Jezusa było to trzydzieści srebrników. Tyle, ile za Niego zapłacono: trzydzieści srebrników. Okup, który Jezus złożył był śmiercią na krzyżu, a krzyż był śmiercią niewolników. Okup za niewolnika… Rozumiecie? Między nami a Bogiem potrzeba pośrednictwa nie dlatego, że czegoś o Bogu nie wiem albo czegoś nie rozumiem, ale dlatego, że jestem niewolnikiem. Jestem niewolnikiem własnego grzechu. I tej niewoli, tej przepaści miedzy mną a Bogiem, którą powoduje mój grzech, nikt inny nie jest w stanie zasypać. Nikt inny nie jest w stanie przerzucić tego mostu – tylko Jezus Chrystus. Bo jedyną odpowiedzią na ludzkie grzechy jest Jego śmierć, Jego ofiara z siebie. Okup, który On składa.

[30] Greckie słowo *anti-lytron* (ἀντίλυτρον): *lytron* – okup za niewolnika, a *anti* – zamiast, w zamian; *antilytron* oznacza więc „okup zastępczy".

8. KORONOWANA SŁUŻEBNICA

Aniołowi Kościoła w Tiatyrze napisz: To mówi Syn Boży: Ten, który ma oczy jak płomień ognia, a nogi Jego podobne są do drogocennego metalu. Znam twoje czyny, miłość, wiarę, posługę i twoją wytrwałość, i czyny twoje ostatnie liczniejsze od pierwszych, ale mam przeciw tobie to, że pozwalasz działać niewieście Jezabel, która nazywa siebie prorokinią, a naucza i zwodzi moje sługi, by uprawia-

li rozpustę i spożywali ofiary składane bożkom. Dałem jej czas, by się mogła nawrócić, a ona nie chce się odwrócić od swojej rozpusty. Oto rzucam ją na łoże boleści, a tych, co z nią cudzołożą – w wielkie utrapienie, jeśli od czynów jej się nie odwrócą; i dzieci jej porażę śmiercią. A wszystkie Kościoły poznają, że Ja jestem Ten, co przenika nerki i serca; i dam każdemu z was według waszych czynów. Wam, zaś, pozostałym w Tiatyrze, mówię, wszystkim, co tej nauki nie mają, tym, co – jak mówią – nie poznali „głębin szatana": nie nakładam na was nowego brzemienia, to jednak, co macie, zatrzymajcie, aż przyjdę. A zwycięzcy i temu, co czynów mych strzeże do końca, dam władzę nad poganami, a rózgą żelazną będzie ich pasł: jak naczynie gliniane będą rozbici – jak i Ja to wziąłem od mojego Ojca – i dam mu gwiazdę poranną. Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów.

Ap 2, 18-29

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, po-

ruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana". Wtedy Maryja rzekła:
„Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię –
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego, rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje –
jak przyobiecał naszym ojcom – na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki".
Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu.

Łk 1, 39-56

Przeżywamy ósmy dzień nowenny przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej. Nowenny szczególnej, bo zmierzającej do obchodów trzechsetlecia koronacji Obrazu jasnogórskiego. Przyjrzyjmy się temu wydarze-

niu dzisiaj. Można by zadać pytanie, kto tak naprawdę dokonał tej koronacji? Stosunkowo łatwo udzieli odpowiedzi każdy historyk. Ktoś więc powie, że papież Klemens XI, ktoś inny, że biskup chełmski Szembek, a jeszcze ktoś inny, że to ojcowie paulini zrobili wszystko, by Obraz był koronowany. I to wszystko jest prawdą. O tych ludziach trzeba pamiętać z wdzięcznością. Myślę jednak, że to wydarzenie miało jeszcze inne perspektywy, które się przed nami otwierają, kiedy patrzymy na Obraz Matki Bożej Częstochowskiej koronowanej. Bo ufamy, że ta koronacja była wydarzeniem nie tylko w historii Częstochowy, w historii Jasnej Góry, ale też w dziejach wiary naszego narodu. Jeśli była wydarzeniem w dziejach wiary, to spotykają się w nim ze sobą Bóg i człowiek. I oczywiście najważniejsze jest to, co w tym wydarzeniu czyni Pan Bóg. Ono ma wtedy i tylko wtedy sens, kiedy i Ojciec Święty Klemens XI, i biskupi, i paulini, i wszyscy, którzy zabiegali o tę koronację, rozeznawali działanie Boże. I na to Boże działanie chcieli po prostu powiedzieć: amen.

To Bóg objawia nam wszystkim królewską godność Maryi. On pokazuje nam Ją jako Królową. Bardzo pięknie przedstawiały to korony papieża Klemensa XI, które zostały skradzione ze świętej Ikony w 1909 roku i zastąpione wówczas koronami przysłanymi przez papieża Piusa X. Ale dzisiaj na jasnogórskim Wizerunku umieszczone są kopie koron Klemensa XI. Uderzające są w nich figury aniołów podtrzymujących korony. I koronę Pana Jezusa, i koronę Matki Bożej trzymają aniołowie. Artysta zadbał

o to, żeby wszyscy dostrzegli te anioły. Są tak ostro wymalowane, że wszyscy muszą je zobaczyć. Po co są anioły przy koronach? Nie po to, żeby je trzymać, aby nie spadły. Nie, aniołowie pokazują, że te korony przychodzą „z góry". Tym, który objawia królewską godność swojego Syna jest Bóg Ojciec. I to Pan Bóg objawia królewską godność Maryi.

Maryja koronowana na Królową w niebie przez całą Trójcę Świętą jest dziełem Boga. Bóg objawia wszystkim królewską godność, ukrytą w Maryi z Nazaretu. Bardzo ważne, by to zobaczyć, ponieważ Jej królewska godność, objawiona przez Boga także w znaku koronacji Obrazu jasnogórskiego, jest nam wszystkim zadana. Koronowana Maryja, Maryja Królowa jest figurą całego Kościoła, jest figurą każdego wierzącego. Wszyscy od momentu chrztu mamy w sobie potrójną godność, której udziela nam Jezus Chrystus: godność kapłańską, prorocką i królewską. Każdy z nas jest kapłanem i podczas każdej Eucharystii jest moment pełnienia tego kapłaństwa, kiedy przynosimy na ołtarz swoją ofiarę. Tak naprawdę każdy z nas przynosi w tej ofierze samego siebie, bo specyfika Chrystusowego kapłaństwa polega na tym, że kapłan i ofiara stanowią jedno, są ze sobą tożsame. Przynosimy siebie na ofiarę, na ołtarzu spełniamy swoje kapłaństwo. Jest nam też zadana godność prorocka, którą Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo pięknie definiował jako rzetelny stosunek do prawdy. Ale też każdemu z nas jest zadana godność królewska[33].

Słyszeliśmy dzisiaj piękny tekst z Apokalipsy. Otwiera ją siedem listów, które Jan w imieniu Chrystusa kieruje do siedmiu Kościołów w Azji. Co bardzo ciekawe, do dwóch adresatów jest skierowana obietnica o królowaniu. List do Tiatyry kończy się obietnicą Pana: „Temu, kto zwycięży, i kto ustrzeże moich czynów aż do końca, dam władzę ponad narodami i będzie królował nad nimi rózgą żelazną" (Ap 2, 26-27). W drugiej obietnicy, w liście do Kościoła w Laodycei, Jezus mówi tak: „Temu, kto zwycięży, dam zasiąść ze mną na moim tronie, tak jak i ja zwyciężyłem i zasiadłem z Ojcem na moim tronie" (Ap 3, 21). Piękna jest zarówno obietnica, jak i to, komu jej udzielono. Bo spośród siedmiu Kościołów w Azji, do których pisał Jan w imieniu Jezusa, Kościół w Tiatyrze był najmniejszy. Obietnica królowania nad wszystkimi narodami jest skierowana do najmniejszego Kościoła. Ciekawe, że Pan Jezus tej obietnicy nie skierował do Efezu, który jest wymieniony jako pierwszy, bo był największym z tych Kościołów. Efez był stolicą Azji. Ale nie do Efezu jest powiedziane, że będzie królował, tylko do Tiatyry – Kościoła malusieńkiego, ubogiego, skromnego. Rozpoznajecie Maryję? Najmniejszą. Śpiewamy o Niej: „Maryja, maleńka Maryja". Je-

[33] Zob. Karol Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972.

den z pisarzy maryjnych zachwyca się: „Dziewczynką jest ta Królowa aniołów".

Warto też przyjrzeć się jeszcze Laodycei – drugiemu Kościołowi, któremu Chrystus obiecuje królowanie. Bo pośród tych siedmiu Kościołów azjatyckich jest to jedyny Kościół, w którym Chrystus nie ma czego pochwalić. W każdym z pozostałych listów jest coś, za co Chrystus chwali uczniów żyjących w danym Kościele. Najpierw ich chwali, a potem mówi, co ma przeciwko nim, bo każdy z tych Kościołów doświadcza też grzechu. Ale Kościół w Laodycei jest jedynym z siedmiu, w którym Chrystus nie miał czego pochwalić. Kościół, który w tamtym czasie jest naznaczony grzechem aż do końca, wydaje się, beznadziejnie. A Jezus temu Kościołowi, tak doświadczającemu własnej słabości i własnego grzechu, mówi: Będziecie królować, zwyciężycie i będziecie ze mną siedzieć na moim tronie. To jest wielka nowina!

Godność królewska jest w każdym, przy całej jego maleńkości. To może być maleńkość taka, jak w Maryi, polegająca na prostocie, na ubóstwie, na zwyczajności życia. Ale może być taka maleńkość, która wynika z grzechu, w jaki wpadłeś, z tego, jak głęboko upadłeś, jak bardzo jesteś poniewierany. W oczach ludzi i w swoich oczach jesteś właściwie nikim. A Bóg ciągle widzi w tobie godność królewską, którą ci zadał w chrzcie. Nic tej godności z ciebie nie usunie, bo chrzest jest nieusuwalny. I w chrzcie masz przy wszystkich swoich grzechach ciągle zakodowane powołanie do królowania. Kiedy patrzymy na Obraz jasnogórski koronowany, kiedy patrzymy na Maryję Królową, maleńką ukoronowaną, pomyślmy o sobie, o rozmaitych wymiarach swojej małości, które Bogu nie przeszkadzają, żeby widzieć w nas królów.

„Maryja, maleńka Maryja" – my Ją w ten sposób wychwalamy. Ona o sobie mówi coś znacznie mocniejszego. Dwukrotnie mówi o sobie, że jest służebnicą, a tłumacząc dosłownie z greckiego tekstu: niewolnicą. Myślę, że szacunek wobec Maryi nie pozwala tłumaczom oddać tego słowa w całej jego ostrości. W Zwiastowaniu, kiedy Maryja odpowiada na propozycję Boga, mówi: „Oto ja – dosłownie: niewolnica Pana (ἡ δούλη Κυρίου *he doulē Kyriou*). Oby mi się stało według Twego słowa" (Łk 1, 38). I podobnie w chwili, kiedy Maryja śpiewa *Magnificat*: „Bóg wejrzał na uniżenie (albo na pokorę, na upokorzenie) swojej niewolnicy" (Łk 1, 48). Pewnie, że służebnica brzmi lepiej. A Maryja mówi wyraźnie: niewolnica. Wejrzał na moje upokorzenie[34]. To bardzo piękny tekst, który jest cytatem ze Starego Testamentu, i to z dwóch miejsc. Maryja się modli zdaniem, które wypowiedziały w Starym Testamencie dwie kobiety – Lea, żona Jakuba i Anna z pierwszej Księgi Samuela. Anna przeżywała dramatyczne upokorzenie, bo była bezdzietna, niepłodna. W Izraelu w tamtych czasach był to znak wręcz przekleństwa ze strony

[34] „…wspomniał na uniżenie/pokorę swojej Służebnicy… tak, jak mówił naszym ojcom" – te słowa uświadamiają, że to nie jest zaskoczenie, ale stały *wybór* Boga! Święty Paweł pisze: Bóg wybiera to, co jest *niczym* (por. 1 Kor 1, 26nn).

Pana Boga. To był powód, żeby kobiety oskarżać. Anna się modli: „Jeżeli łaskawie wejrzysz na poniżenie służebnicy Twojej…” (1 Sm 1, 11). Lea zaś była odsunięta przez męża. Obie przeżyły więc w życiu niejedno upokorzenie. I wreszcie przychodzi moment, kiedy Bóg daje im synów – jednej i drugiej. Lea, radując się z narodzin syna, mówi do Boga: „Wejrzałeś na upokorzenie swojej niewolnicy” (Rdz 29, 32). Obie kobiety wiedzą, że są wywyższone dzięki swoim synom, że to właśnie ich dzieci są dla nich przyczyną chwały, tytułem do wywyższenia. I to mówi Maryja w *Magnificat*. Nie mówi, że ma w sobie wielkość sama z siebie, tylko że Bóg Ją wywyższa z upokorzenia dzięki Synowi, którego otrzymała od Boga. To w Nim jest błogosławiona, w Nim będą Ją chwalić wszystkie pokolenia. Cała Jej wielkość jest w Nim, nie bierze się z Niej samej. To jest wyznanie Maryi: „Oto ja niewolnica. Wejrzałeś na upokorzenie swojej niewolnicy”.

Maryja jest już zapatrzona w swojego Syna. Jej wielkość jest w tej samej logice, co wielkość Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus, Pan i Nauczyciel, sam o sobie mówi: Jestem między wami jako ten, kto służy. Kto jest większy – czy ten, co siedzi za stołem, czy ten, co obsługuje? Ale Ja jestem między wami jako ten, który służy. Nie przyszedłem, żeby Mi służono, ale żeby służyć (por. Mt 20, 28). Nie mówi na darmo. Wszyscy mamy w oczach scenę, kiedy Jezus podczas ostatniej wieczerzy wstaje, zdejmuje szaty, przepasuje się prześcieradłem, bierze miednicę, zaczyna uczniom myć nogi. A potem mówi do nich: „Rozumiecie? Rozumiecie, co wam uczyniłem? Nazywacie mnie Panem i Nauczycielem. Dobrze mówicie, bo nim jestem. Jestem Panem. Ja Pan umyłem wam nogi” (por. J 13, 12-14). Święty Paweł w niezwykłym hymnie z Listu do Filipian, który już kilka razy przytaczaliśmy w tej nowennie, mówi, że Jezus, Syn Boga, przyjął postać sługi (μορφὴν δούλου *morphen doulou*). Tam jest słowo niewolnik. To samo, które jest w tekście Maryi: *doulē* – niewolnica.

Pismo Święte jest bardzo precyzyjne. W języku greckim jest inne słowo, które opisuje sługę: *diakonos* – ten, kto posługuje, ale posługuje z własnej woli. Ma też dzięki temu tytuł do zapłaty, do wdzięczności ze strony ludzi. Tak, diakon owszem, ale niewolnik nie. Niewolnikowi jego praca, dobro, które on czyni, nie daje żadnych podstaw do czegokolwiek. O tym Pan Jezus mówi bardzo mocno w Ewangelii Łukasza: Kto z was, mając sługę, kiedy on wróci z pola, mówi mu: Zasiądź sobie do stołu i zjedz kolację. Nikt tego nie robi. Tylko mówicie mu: Wymyj się, przygotuj mi wieczerzę i posługuj mi, a potem będziesz mógł ty sam odpocząć (por. Łk 17, 7-8). I Jezus mówi: „Tak i wy (tak i wy!), kiedy wykonacie wszystko, co do was należało, mówcie: Jesteśmy słudzy nieużyteczni. Zrobiliśmy tylko to, co należało zrobić” (Łk 17, 10). „Nieużyteczni” – to jest takie słowo, któremu warto się przyjrzeć. W tekście greckim oczywiście nie ma „słudzy nieużyteczni”. Tam jest mocniej. Jezus mówi: „Jesteśmy niewolnikami niekoniecznymi”. Niekonieczni – w tym sensie nieużyteczni. Niewolnik być może w tym momencie jest użyteczny – coś zrobił,

był w polu, teraz mi podał do stołu; mógłby mieć poczucie, że to, co robi, jest ważne. Nie, nie jest konieczny.

Bardzo dobrze można to zrozumieć, czytając *Regułę* św. Benedykta. Benedykt mówi, że bracia powinni pracować, bo klasztor musi się utrzymać. I najlepiej by było, gdyby każdy z braci pracował w takim rzemiośle, jakie umiał, wstępując do klasztoru. Jest piekarzem, to niech będzie piekarzem. Był w świecie krawcem, to niech będzie krawcem. Jak był uczonym, to niech będzie uczonym, niech będzie bibliotekarzem. Każdy niech robi to, co umie – do konkretnego momentu. Do kiedy? Gdy ten człowiek pomyśli: „Jestem świetny w tym, co robię. Zawsze to robiłem i umiem. Ten klasztor żyje dzięki mnie. Reszta nic nie robi, to banda nierobów. Ja tyram od rana do nocy, inni mają ze mnie dochody. Ja tu jestem konieczny. Jak mnie zabraknie, to ten klasztor się zawali". Wtedy, mówi Benedykt, weźcie mu natychmiast tę pracę, dajcie mu coś, na czym się kompletnie nie zna. Jak był uczonym, to go dajcie do pralni. To jest straszliwa pokusa: myśleć o sobie, że jesteś konieczny, że bez ciebie Kościół nie będzie istniał, że wszyscy powinni widzieć tę konieczność twojego bycia tu i teraz, twojej posługi tu i teraz. Jezus mówi: Nie. Mówcie o sobie: jesteśmy niewolnikami niekoniecznymi. Zrobiliśmy to, co trzeba było zrobić. Wiecie, kto tak postępuje? Ten, kto widzi, że całe dobro, jakie spełnia, nie daje mu tytułu do czegokolwiek. Jest absolutnie bezinteresowny.

Tak dochodzimy do puenty, do rozwiązania tego paradoksu, że tych dwoje: Jezus Chrystus, Boży Syn Wcielony i Jego Matka, których Obraz jasnogórski pokazuje jako królów w ich godności królewskiej, mówi o sobie: Jesteśmy niewolnikami. I Jezus, i Maryja, mówią o sobie: Jesteśmy niewolnikami. Potężny paradoks! Bo godność królewska, tak jak ją opisywał kardynał Wojtyła, polega na królewskiej wolności. Królewska godność, którą mamy od chrztu, nie polega na tym, że kimś rządzisz, tylko na tym, że masz władzę nad sobą. Że trzymasz siebie we własnych dłoniach, że decydujesz o tym, co się z tobą dzieje. Że to ty nadajesz swojemu życiu sens. Nadajesz mu kierunek, ponieważ masz siebie w rękach. Możesz też komuś siebie dać. Możesz dać siebie Bogu. Możesz dać siebie bliźnim, swojej żonie, swojemu mężowi, swoim dzieciom. Możesz uczynić bezinteresowny dar z samego siebie, bo trzymasz siebie, masz władzę nad sobą – to oznacza: jesteś wolny, a więc jesteś królem. Królewska godność to królewska wolność, a paradoks polega na tym, że wolni są ci, którzy mówią o sobie: „jestem niewolnikiem". Niewolnikiem wcale niekoniecznym. Bo to waśnie ci ludzie mają w sobie absolutną wolność i w stosunku do ludzi, i w stosunku do siebie. I w stosunku do opinii, która jest na ich temat. Oni przeżywają absolutną wolność. To ta postawa, nade wszystko postawa Jezusa i Maryi, która Go naśladuje jako pierwsza z Jego uczniów, czyni człowieka wolnym.

Wiemy dobrze, bo znamy samych siebie, że jest to taka wolność, którą w człowieku sprawia Duch Święty. Nikt z nas, sam z siebie, nie jest w stanie jej wypracować. Przekonanie, że jesteśmy absolutnie konieczni, jest w nas

tak mocne! Słowo Boże mocno nas skrutuje, mocno nas przegląda, ale też otwiera na Ducha Świętego w wielkim pragnieniu: Uczyń ze mną to samo, co uczyniłeś w Jezusie z Nazaretu i w Jego Matce. Uczyń ze mną to samo. Uczyń mnie tak wolnym człowiekiem. Tak wolnym!

Niewolnik niekonieczny. Nie wiem, czy człowiek z taką postawą ma awanse w świecie, czy ktoś żyjący takim ideałem, zostanie w świecie doceniony. W tym świecie, gdzie wszyscy jeden przed drugiego przepychają się łokciami do przodu i każdy podkreśla swoje zasługi. Ale wiem jedno: w takim człowieku Bóg widzi królewską godność, którą mu dał i zadał, i w odpowiednim czasie tę królewską godność w nim, także wobec innych, objawi – tak, jak objawił w Maryi. Amen.

9. KRÓLOWA POLSKI

W czasach, gdy rządzili sędziowie, nastał głód w kraju. Z Betlejem judzkiego wyszedł pewien człowiek ze swoją żoną i swymi dwoma synami, aby osiedlić się w ziemi Moabu. (…) *Elimelek, mąż Noemi, zmarł, a Noemi pozostała ze swymi dwoma synami. Oni wzięli sobie za żony Moabitki: jedna nazywała się Orpa, druga nazywała się Rut. Mieszkali tam około dziesięciu lat. Obaj – tak Ma-*